

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 17 listopada 2019 - [posłuchaj](#))

CO TO JEST PUCZ?

Bierzemy do ręki słownik ew. encyklopedię i czytamy: "pucz" - zamach stanu, przewrót dokonany siłą przez grupę zbrojną, niekoniecznie bardzo liczną, dokonany w celu przejęcia władzy i dalszej zmiany rządów. (Le Dictionnaire de notre temps, Hachette 1990).

Aktualnie niektórzy (wciąż dość liczni) wielbicieli prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa zarzucają opozycyjnej partii Demokratów prowadzenie nagonki na głównego lokatora Białego Domu pod pretekstem śledztwa w sprawie możliwych przypadków nadużycia władzy i utrudniania dochodzenia kongresowego. Czasami pada przy tym określenie "polowanie na czarownice"; bywa też, że ten i ów kongresmen lub senator z Partii Republikańskiej posunie się dalej i określi to, co w tych dniach spotyka prezydenta Trumpa mianem "pucz". Logika tego oskarżenia wysuwanego przez skrajną prawicę jest mocno naciągana - a mimo to, z ich punktu widzenia, jakoś zrozumiała. Oto Demokraci zbierają wszystkie możliwe "haki" na nielubianego prezydenta, aby odzyskać jak najszybciej władzę, którą odebrała im w listopadzie 2016 r. większość zwykłych obywateli Ameryki wsparta tym razem decyzją Kolegium Elektorów. Zresztą faktem jest, że w obecnych czasach nie tylko amerykańska scena polityczna została rozbita na dwa zwalczające się klany - nazywane przez pesymistów nawet "plemionami". Coś, co by mogło szokować 20 lata temu stało się codzienną rzeczywistością. Odrębne fakty, oddzielne wydarzenia, wszelkie incydenty mogące mieć jakieś znaczenie straciły swą neutralność i samo ich istnienie zależy jak gdyby od przynależności partyjnej lub sympatii. W takim świecie od pewnego czasu żyjemy. Oto w kraju naszego dzieciństwa, dwa lata po zwycięstwie Prawa i Sprawiedliwości w wyborach parlamentarnych, w znanym okrągłym gmachu w Warszawie przy ulicy Wiejskiej, na korytarzach, pomieszczeniach klubowych i salach obrad zaczęło rozbrzmiewać długo przedtem nie używane słowo "pucz". Takiego epitetu ze strony partii rządzącej doczekała się sejmowa akcja protestacyjna partii opozycyjnych. Do znanych uprzednio epitetów wycelowanych w Platformę i jej sojuszników ("ulica i zagranica" itp.) doszło jeszcze to elastyczne niby balonik karnawałowy słowo "pucz". Trochę to dziwne, że przechwytywanie władzy za pomocą taktyki "salami", (cał po calu - krok po kroku) jakoś nie określano terminem "pucz"; może dlatego, że media pro-rządowe brały pod uwagę szlachetne intencje "dobrej zmiany". Zatem patrząc na świat i stosując polską miarę ważności spraw, dochodzimy do wniosku, że nieważne jest co się w danym kraju dzieje naprawdę - ważne jest tylko to, co się o tym mówi, no i kto kontroluje osławiony "przekaz dnia", tzn. czyja opowieść dotrze do świadomości telewidzów - niekiedy słuchaczy lub czytelników. W myśleniu nowego typu obywatela nie skażonego ideologią liberalną, o żadnej bezstronności w ocenie świata nie może być mowy. Jeśli zwycięży ta "dobra" (czyli zawsze nasza) strona, będzie to rezultatem krystalicznie czystej demokracji wywodzącej się z mądrości narodu. Jeśli zły los zechce, że zwycięzcą zostanie strona przeciwna - będzie to oznaczać tylko chwilową przewagę wrogich sił będących na usługach - tutaj wstawić nazwę wroga - któremu powiódł się plan "puczu". Jak na razie podobna logika poza Polską sprawdziła się na Węgrzech rządzonych silną ręką przez Victora Orbana. Czy obciążona dwoma stuleciami liberalnego podejścia do polityki, a rozdartą sporem brexitowym Wielka Brytania, także ulegnie podobnemu myśleniu - co do tego można mieć pewne wątpliwości.

Piszącego te słowa dziwi nazywanie "puczem" czegoś, co nim w oczywisty sposób nie jest - i na odwrót - rozgrzeszanie z góry jawnych nadużyć, a niekiedy gwałtów na prawach obywatelskich (rzecz jasna) zawsze czystymi intencjami. Jeśli ktoś chce zobaczyć prawdziwy pucz - to można sobie go obejrzyć na YOUTubie w serwisie agencji z roku 1981. Tym razem nie chodzi o znanego generała w ciemnych okularach, lecz o innego wojskowego. W tamtym

czasie, w Kortezach, parlamencie Hiszpanii, pewnego lutowego dnia na mównicy pojawił się niejaki Antonio Tejero, podpułkownik Gwardii Cywilnej. W zaciśniętej dłoni nie trzymał kartki z przemówieniem, lecz nabity automat. Co prawda Senior Tejero wygłosił krótką mowę do wystraszonej grupki posłanek i posłów, którzy nie zdążyli w porę uciec. Było tam o zaniku cnót narodowych, o potrzebie wierności posłannictwu generała Franco itp. Potem nasz puczysta zaczął z wyraźną przyjemnością strzelać w sufit parlamentu. Przekonawszy się po kilku godzinach, że żadna z jednostek Armii Hiszpańskiej stacjonujących wokół stolicy nie zamierza poprzeć sprawy narodowej, ppłk. Tejero poddał się bez walki. Przy okazji - nie wiem czy wszyscy wiedzą, że w roku 1984, w naszym przytulnym, quebeckim parlamencie prowincjonalnym miał miejsce czyn, nie wiem czy patriotyczny, ale na pewno bezdennie głupi. Oto do Sali Błękitnej gmachu Zgromadzenia Narodowego wdarł się uzbrojony po zęby kapral Armii Kanadyjskiej Denis Lortie. Jak powiedział, siadając na fotelu speakera Izby, miał zamiar pozbawić życia premiera prowincji Rene Levesque'a. Niestety zabił trzy postronne osoby i ranił trzynaście. Dalszych ofiar nie było, głównie dzięki zimnej krwi jednego z deputowanych, który wyperswadował pomyłonemu kapralowi dalsze działania.

Jest faktem, że ówcześni psychiatrzy nie dopatrzyli się żadnych chorób ani u puczysty z Madrytu, ani u jego kolegi z Quebec City, choć nikt nie wie jakby z nimi było teraz. Chcemy czy nie chcemy, faktem jest, że lista powikłań psychiatrycznych z roku na rok się wydłuża. Co zresztą powinno dawać sporo do myślenia wielu politykom - tym z bliska i tamtym z daleka